

Dziś Irak i Syria. Jutro Rosja

Jakub Gajda

W Iraku i Syrii działają grupy złożone wyłącznie z przybyszów z Kaukazu i Azji Centralnej. Operując na styku dwóch cywilizacji, bojownicy z terytoriów Federacji Rosyjskiej, a szczególnie z jej „miękkiego podbrzusza”, odgrywają w tym globalnym konflikcie niezwykle istotną rolę.

29 czerwca 2014 roku przywódcy Islamskiego Państwa w Iraku i Lewancie proklamowali powstanie kalifatu. Jednocześnie ekstremiści zdecydowali się wprowadzić do użycia nową, pozbawioną odtąd geograficznego oznaczenia, nazwę swojego ugrupowania. Państwo Islamskie jest kolejnym etapem na drodze do ekspansji ideologicznej i terytorialnej kalifatu. Nazwa ma brzmieć globalnie i być bliska sercu każdego muzułmanina. Idąc dalej, organizacja nie omieszkała podkreślić, że wszystkie państwa muzułmańskie powinny odtąd wspierać kalifat, który docelowo ma objąć cały świat islamu i rozciągnąć się nie tylko na obszary Turcji, Bliskiego Wschodu i Maghrebu, lecz także na Kaukaz, Wyżynę Irańską i obszar Azji Środkowej, czyli terytoria, które określa historyczna nazwa Chorasana.

O popularności idei Państwa Islamskiego świadczą niewątpliwie liczne posiłki napływające do Iraku oraz Syrii z wielu odległych regionów świata. Do walki z „kafirami”, którymi według władz kalifatu są: jazydzi, chrześcijanie i muzułmanie-szyici, a także wszyscy „niekierujący się słusznymi kategoriami” sunnici, wyruszyli zwolennicy kalifa Abu Bakra al-Baghdadiego z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji i innych państw Zachodu. Taki obrót spraw wzbudził zrozumiałe przerażenie w zachodnich mediach i społeczeństwach. Jak się jednak okazuje, zdecydowanie większa liczba ochotników przybywa na arenę walki z Kaukazu. Są to określane mianem „Sziszani” bojownicy czeczeńscy i dagestańscy, którzy dominują wśród zagranicznego zaciągu. Sziszani sprawują ważne, dowódcze funkcje w strukturach bojówek kalifatu. Jednocześnie należy odnotować, że wśród dominujących nacji wciąż rośnie liczba bojowników rodem z państw Azji Centralnej: Kazachstanu, Kirgistanu, Uzbekistanu i Tadżykistanu.

Udział w dżihadzie tak wielu narodowości sprawił, że Syrię i Irak można określić mianem najważniejszego frontu bitwy o charakterze cywilizacyjnym. Nie jest to tylko starcie na linii Zachód – świat islamu, jak lubią to przedstawiać zachodnie media. W batalię zaangażowana jest również trzecia siła – ta, którą Samuel P. Huntington w teorii

o zderzeniu cywilizacji zdefiniował ongiś jako ortodoksyjną. Operując na styku dwóch cywilizacji, bojownicy z terytoriów Federacji Rosyjskiej, a szczególnie z jej „miękkiego podbrzusza”, odgrywają w globalnym konflikcie niezwykle istotną rolę. Dlatego nie tylko władze regionu, ale również Kreml obawia się o bezpieczeństwo i sferę swych wpływów. Rosja jednak kontratakuję, tworząc alternatywę poprzez szerzenie idei odbudowy swej potęgi w ramach Unii Euroazjatyckiej. Ta alternatywa ma odciągnąć kraje byłego Związku Radzieckiego od Zachodu, jak również stanowić opcję przeciwną dla ekstremizmu muzułmańskiego. Moskwa zachowuje przy tym gotowość militarną, organizując w regionie zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia wojskowe.

Z Azji Centralnej na Bliski Wschód

Władze samozwańczego kalifatu al-Baghdadięgo z mozołem „pracują”, by słowo islam poruszało lawiny strachu pod każdą szerokością geograficzną, wypaczając religię do granic ekstremalnych. Wobec pokonanych oraz ludności cywilnej bojownicy wykazują się bezwzględnością. Masowe egzekucje, obcinanie głów, ukrzyżowania, seksualna niewola kobiet stanowią obraz czystego zezwierzęcenia oprawców. Mimo to nie należy traktować Państwa Islamskiego jako organizacji prymitywnych degeneratów, która koncentruje się wyłącznie na „wymierzaniu sprawiedliwości”. Jego przywódcy w sposób merytoryczny starają się budować podwaliny organizmu państwowego oraz gospodarki. Deklarują przy tym swój nadrzędny cel – ekspansję na inne ziemie zamieszkałe przez muzułmanów. Kuszą współwyznawców perspektywami zbudowania zgodnej, sprawiedliwej i dostatnio żyjącej ummy w opozycji do zła i niesprawiedliwości władzy świeckiej oraz mocarstw. Takie idee znajdują wielu odbiorców w Rosji oraz w krajach Kaukazu i Azji Centralnej.

Dla ochotników z serca Azji istnieje kilka alternatywnych dróg prowadzących do wyjazdu na Bliski Wschód i zaangażowania w działania Państwa Islamskiego. Eksperci zajmujący się islamem w Azji Centralnej wskazują wśród nich przede wszystkim na działania arabskich organizacji muzułmańskich związanych mniej lub bardziej bezpośrednio z ekstremistami. Aktywność pozarządowych organizacji pomocowych, szkół koranicznych czy nawet uniwersytetów jest świetnym nośnikiem dla idei wojującego islamu, szczególnie wśród ludzi prostych, żyjących w górach Kirgistanu, Tadżykistanu czy na kazaskim stepie. Inną okazją do ideologicznego prania mózgu staje się obowiązek każdego muzułmanina – hadżdż, czyli pielgrzymka do Mekki. O działania w celu werbowania mieszkańców Azji Centralnej do dżihadu

Wsparcie przez Kreml reżimu Baszira Asada było pretekstem do powstania oddziałów, których celem mają być ataki terrorystyczne na Moskwę i inne rosyjskie metropolie.

w trakcie pielgrzymki lokalne władze już jakiś czas temu oskarżały, między innymi, służby specjalne Arabii Saudyjskiej. Równocześnie werbownicy szukają osób wrażliwych na swoje wpływy poza granicami państw Azji Centralnej. W tym celu przeniknęli do środowisk emigracji zarobkowej w Rosji. Zniechęceni narastającą nieprzychylnością Rosjan i odnoszący na emigracji zawodowe niepowodzenia Tadżycy, Uzbeki i Kirgizi często stają się podatni na ideologię mówiącą o równości i sprawiedliwości. Nie do przecenienia jest również rola, jaką odgrywają internet i media społecznościowe. Co jednak znamienne, monitorowana przez służby wywiadowcze sieć jest przede wszystkim nośnikiem idei, nie zaś narzędziem do przeprowadzania rekrutacji.

**Werbownicy Państwa
Islamskiego szukają rekrutów
poza granicami Azji Centralnej.
Przeniknęli już do środowisk
emigracji zarobkowej w Rosji.**

Zarówno podczas procesu rekrutacji, jak i w trakcie walk na froncie bojownicy czują się swojsko, przebywając w gronie swych rodaków i osób ze swojego regionu. W ten sposób bez problemu powstają zgrane i świetnie zorganizowane jednostki bojowe. W Iraku i Syrii od dłuższego czasu działają grupy zbudowane wyłącznie na

komponencie kaukaskim i centralnoazjatyckim. Najsłynniejszą z nich jest Dżaaamat Sabiri. Skład grupy nie jest w żadnym stopniu przypadkowy. Wszystkich członków łączyć ma nie tylko bliskość kulturowa i oddanie wartościom Państwa Islamskiego, ale przede wszystkim wspólny wróg – Rosja i etniczni Rosjanie. Nienawiść do Rosji bywa niekiedy głównym motywem zaangażowania w dżihad. Polityka Władimira Putina wobec Syrii, opierająca się na wsparciu reżimu Baszira Asada i dozbrajaniu go, stała się pretekstem do powstania oddziałów, których celem ma być nie tylko dżihad w Syrii i Iraku, ale w niedalekiej przyszłości również planowanie ataków terrorystycznych na Moskwę i inne rosyjskie metropolie.

Bilet powrotny na dżihad

Jeszcze kilkanaście miesięcy temu bojownicy przybywający do Iraku i Syrii z innych państw ostentacyjnie palili swoje paszporty, nagrania z takimi obrazami zamieszczane były na profilach Państwa Islamskiego i innych ugrupowań dżihadystycznych na Facebooku i Twitterze. Wśród płonących dokumentów wydanych przez rządy różnych państw, najczęściej można było dostrzec paszporty obywateli państw powstałych po upadku Związku Radzieckiego. Przez ten akt przybysze symbolicznie wyrzekali się swych ojczyzn i stawiali się częścią armii islamskiej walczącej o utworzenie ogólnoswiatowego kalifatu. Od pewnego czasu jednak obserwatorzy i analitycy monitorujący działania ekstremistów w sieci zauważają, że rytuał ten nie jest już obecny w przekazie medialnym Państwa Islamskiego. Na tej podstawie

wysnuć można wniosek, że strategia Państwa Islamskiego została zmodyfikowana, a bojownicy po wykonaniu zadań na Bliskim Wschodzie będą wracać do swych domów. Po powrocie zajmą się zapewne nie tylko eksportem ideologii, ale będą też zobowiązani podjąć konkretne działania przeciwko wrogom kalifatu – świeckim rządóm państw, których obywatelami wciąż formalnie pozostają.

Jest już faktem, że ruch na linii Państwo Islamskie – reszta świata od pewnego czasu odbywa się w obie strony. Do aresztowań osób, które wróciły do Azji Centralnej z Syrii, dochodziło już w połowie 2013 roku. We wrześniu aresztowano w Tadżykistanie sześciu terrorystów, którzy mieli planować ataki podczas wyborów prezydenckich. Wcześniej władze Kirgistanu podały do wiadomości, że zatrzymały grupę mężczyzn, która po powrocie z Syrii planowała serię zamachów podczas obchodów Dnia Niepodległości Kirgistanu (31 sierpnia) oraz szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy w Biszkeku (11 września). Incydenty związane z falą powrotów odnotowały również Kazachstan i Uzbekistan.

Zagrożenie dla Azji Centralnej nadciąga jednak nie tylko z Syrii i Iraku. Poza dżihadystami Państwa Islamskiego do domów wracają również bojownicy wyszkoleni w pakistańskim Waziristanie. Za poważne zagrożenie dla stabilizacji regionu uznawany jest też tradycyjnie Afganistan, który niebawem opuszczą żołnierze wojsk NATO. Niestety, afgańska misja Zachodu nie przyniosła zakładanych efektów, wobec czego istnieją poważne przesłanki, by sądzić, że po 2014 roku Afganistan nie będzie państwem stabilnym. Brak jedności narodowej, rosnąca korupcja i ciągłe walki z Ruchem Talibów prowadzą do wniosku, że nadal istnieje realne ryzyko dojścia do władzy w Kabulu ekstremistów, którzy nastawieni będą na eksport świętej wojny w pierwszej kolejności do Uzbekistanu i Tadżykistanu.

Islam broni się przed ekstremizmem

Wielu nawet gorliwych muzułmanów w państwach Azji Centralnej z przerażeniem obserwuje krwawe poczynania Państwa Islamskiego. Z jeszcze większym niepokojem wysłuchują oni informacji o udziale swych rodaków w tym, co ma tam miejsce. Na falę wyjazdów na dżihad reagować starają się również lokalne organizacje religijne.

Pod koniec września Rada Ulemów Islamskiego Centrum w Tadżykistanie ogłosiła fatwę przeciwko udziałowi obywateli Tadżykistanu w konfliktach zbrojnych na Bliskim Wschodzie. Saidmukarram Abdulqodirzoda, przewodniczący rady, podkreślił w wywiadzie dla dziennika „Asia-Plus”, że fatwa została jednomyślnie przyjęta przez tadżyckich uczonych w Koranie i uznaje udział w wojnie w Syrii i Iraku po stronie Państwa Islamskiego za ciężki grzech. Opinia innych tadżyckich mułłów na temat udziału mieszkańców Azji Centralnej w działaniach Państwa Islamskiego

również jest negatywna. Mułła Hadzi Mirzo Ibronow w radiowym wywiadzie dla Radioi Ozodi (tadżycka sekcja Radia Wolna Europa) mówił wprost o praniu mózgow w procesie rekrutacji do wojny w Syrii. Duchowny podkreślił, że rekrutacja jego rodaków często ma miejsce w środowisku niewykształconej emigracji zarobkowej na terytorium Rosji. Mimo pojawiających się raz po raz reakcji autorytetów religijnych skala problemu w samym Tadżykistanie pozostaje poważna. Według danych przedstawionych we wrześniu przez prezydenta Emomaliego Rahmona w Syrii i Iraku walczy ramię w ramię z bojownikami Państwa Islamskiego ponad dwustu obywateli Tadżykistanu, a trzydziestu już straciło życie w tym konflikcie. Podobnie rzecz ma się z ochotnikami z innych państw regionu.

W sumie jest ich około czterech, może nawet pięciu tysięcy, z czego połowa to mieszkańcy Czeczenii i Dagestanu. Ponadto w Syrii i Iraku walczy kilkuset Kazachów, stu Kirgizów, trzystu Uzbeków i kilkudziesięciu Azerów, obecni są również Gruzini. Dodać trzeba, że to jedynie liczby orientacyjne, ponieważ tajemnice kalifatu są dobrze strzeżone i dane odnośnie do faktycznej liczebności bojowników z byłego Związku Radzieckiego są rozbieżne.

Walka idei

W ostatnich miesiącach, poza indoktrynacją ze strony dżihadystów, władzom państw Azji Centralnej przybyło kolejne zmartwienie. Obok Syrii i Iraku, drugim celem wojennej emigracji stała się wschodnia Ukraina. Nie jest tajemnicą, że wielu mieszkańców państw Azji Centralnej i Kaukazu walczy tam po stronie prorosyjskich separatystów. To informacja niepokojąca o tyle, że regiony Azji Centralnej takie jak uzbecki Karakałpakstan, autonomiczny Górski Badachschan w Tadżykistanie czy wreszcie północne rejony Kazachstanu zamieszkałe w większości przez ludność rosyjską również wykazują tendencje separatystyczne. Mieszkańcy tadżyckiego Badachschanu, choć nie są Rosjanami, podobnie jak większość Karakałpaków ideologicznie dryfują zdecydowanie bardziej w stronę Moskwy niż Duszanbe czy Taszkientu. Nie tylko wojujący islam jest zatem realnym zagrożeniem dla utrzymania stabilizacji na arenie Azji Centralnej.

W regionie obserwujemy również coraz większy dystans społeczeństw w stosunku do postaw i wartości propagowanych przez Zachód. Postawy te w oczach wielu mieszkańców regionu są niewłaściwe i niezgodne z wyznawanymi przez nich wartościami religijnymi lub też poradziecką tożsamością. Wartości Zachodu utożsamiane są oczywiście z demokracją i wolnym rynkiem, ale coraz częściej, co pozostaje zasługą antyzachodniej propagandy, również ze skrajnym liberalizmem obyczajowym. Zachód kojarzy się z kwestiami nie do przyjęcia dla przeciętnego mieszkańca regionu, takimi jak na przykład emancypacja osób homoseksualnych.

Tego typu idee w świadomości mieszkańców Azji Centralnej są często postrzegane nie tylko jako abstrakcyjne, ale nawet groźne.

Dla rządzących Azją Centralną świadomość zagrożenia fundamentalizmem islamskim jest na tyle znacząca, że może wręcz sprzyjać imperialistycznym planom Moskwy. Władze bardziej obawiają się bowiem nieprzewidywalnych islamistów niż polityki Rosji. Z wielu względów Moskwa wciąż pozostaje dla wielu mieszkańców Azji Centralnej centrum cywilizacyjnym. Euroazjatycka wizja propagowana przez Kreml pozornie wydaje się bardziej „swojska” i umiarkowana, jednak tendencje do radykalizacji religijnej stają się również coraz bardziej powszechne. Nie od dziś wiadomo, że bieda i bezrobocie wpływają na radykalizowanie się społeczeństw muzułmańskich i kroki w kierunku ekstremizmu zarówno w myśleniu, jak i czynach.

Pozostaje zatem pytanie: jak region może obronić się przed ekstremizmem płynącym z Państwa Islamskiego? Trudnym zadaniem dla służb bezpieczeństwa będzie niewątpliwie kontrola pielgrzymów powracających z Mekki i sprawdzanie, czy nie zostali zwerbowani przez ekstremistów podczas hadżdżu. Kontrowersje budzi też rozważane ograniczenie możliwości

Monitorowany przez służby specjalne internet jest przede wszystkim nośnikiem idei, nie zaś narzędziem do przeprowadzania rekrutacji bojowników.

działania na terytoriach Azji Centralnej zagranicznych organizacji o charakterze religijnym, które mogłyby mieć choćby niewielkie konotacje z organizacjami terrorystycznymi. Również strategia „zero tolerancji”, zakładająca pozbawienie praw radykalnych muzułmańskich uczonych namawiających wiernych do podejmowania dżihadu, jest trudnym wyzwaniem.

Sedno problemu w Azji Centralnej wydaje się bowiem leżeć zdecydowanie gdzie indziej. Jeżeli obok zamierzonych działań służb bezpieczeństwa nie zostaną poczynione kroki w kierunku faktycznego zbliżenia ze społeczeństwem ze strony władz, to nie będzie realnych szans na odwrócenie niepokojących trendów. Bez zwalczania biedy i bezrobocia, efektywnej walki z korupcją i nepotyzmem, społeczeństwa mogą nie tylko nie wesprzeć władz, ale także w ekstremistach dostrzec obrońców i stanąć po ich stronie. Organizacje takie jak iracko-syryjski kalifat apelują o uczciwość władz, kompetencje urzędników, efektywność rządzenia i pełną transparentność. Są to, prawdopodobnie, zapowiedzi szaleńców bożych, zupełnie bez pokrycia. Sporo zdesperowanych mieszkańców Kaukazu i Azji Centralnej jednak wciąż im ulega. 🕌

Jakub Gajda jest orientalistą, ekspertem Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego i Fundacji *Amicus Europae*. Specjalizuje się w problematyce Bliskiego i Środkowego Wschodu.